Anne Sexton: The Touch / Dotyk (tł. Ela Binswanger)

Anne Sexton: Dotyk

Przez miesiące moja ręka tkwiła
w blaszanej puszce. Poręcz metra i tyle.
Może jest poturbowana, pomyślałam,
i dlatego ją zatrzaśnięto.
Można z niej wyczytać czas, pomyślałam,
niczym z zegarka, z tych pięciu kostek
i cienkich podskórnych żyłek.
Leżała tam jak nieprzytomna kobieta,
karmiona przez rurki, których nie była świadoma.

Ręka skuliła się,
jak mały gołąbek grzywacz,
który schronił się w bezpiecznej kryjówce.
Odwróciłam ją dłonią do góry, wyglądała staro,
jej linie były cienkie jak ściegi nitki spod igły
zszywającej ją z palcami.
W niektórych miejscach była tłusta, miękka i ślepa.
Wyraźnie podatna na zranienia.

A wszystko to jest metaforą.
Zwyczajna ręka - całkiem sama
wobec czegoś, czego można dotknąć
i co dotknie ją w odpowiedzi.
Moja suczka tego nie zrobi.
Merda ogonem na żaby w bajorku.
Niczym się nie różnię od puszki psiej karmy.
Pies jest właścicielem własnego głodu.
Moje siostry tego nie zrobią.
Żyją szkolnym życiem jeśli nie liczyć obciążeń
i łez spływających niczym oranżada.
Mój ojciec tego nie zrobi.
Wraca do domu i nawet nocą
żyje w mechanizmie zrobionym przez moją matkę
i dobrze naoliwionym przez swoją pracę, swoją pracę.

Problem jest w tym,
że pozwoliłam, aby moje gesty zamarły.
Problem nie był
w kuchni, ani w tulipanach,
ale tylko w mojej głowie, mojej głowie.

Potem wszystko to stało się historią.
Twoja ręka znalazła moją.
Życie runęło do moich palców skrzepami krwi.
O, mój budowniczy,
palce odbudowują się.
Tańczą z twoimi.
Tańczą na mansardzie i w Wiedniu.
Moja ręka żyje w całej Ameryce.
Nawet śmierć jej nie powstrzyma,
śmierć przelewająca swoją krew.
Nic jej nie powstrzyma, bo to jest królestwo,
a królestwo nadchodzi.

(tł. Ela Binswanger)

*

Anne Sexton: The Touch

For months my hand was sealed off
in a tin box. Nothing was there but the subway railings.
Perhaps it is bruised, I thought,
and that is why they have locked it up.
You could tell time by this, I thought,
like a clock, by its five knuckles
and the thin underground veins.
It lay there like an unconscious woman
fed by tubes she knew not of.

The hand had collapse,
a small wood pigeon
that had gone into seclusion.

I turned it over and the palm was old,
its lines traced like fine needlepoint
and stitched up into fingers.
It was fat and soft and blind in places.
Nothing but vulnerable.

And all this is metaphor.
An ordinary hand -- just lonely
for something to touch
that touches back.
The dog won't do it.
Her tail wags in the swamp for a frog.
I'm no better than a case of dog food.
She owns her own hunger.
My sisters won't do it.
They live in school except for buttons
and tears running down like lemonade.
My father won't do it.
He comes in the house and even at night
he lives in a machine made by my mother
and well oiled by his job, his job.

The trouble is
that I'd let my gestures freeze.
The trouble was not
in the kitchen or the tulips
but only in my head, my head.

Then all this became history.
Your hand found mine.
Life rushed to my fingers like a blood clot.
Oh, my carpenter,

the fingers are rebuilt.
They dance with yours.
They dance in the attic and in Vienna.
My hand is alive all over America.
Not even death will stop it,
death shedding her blood.
Nothing will stop it, for this is the kingdom
and the kingdom come.

published in 1969

https://www.youtube.com/watch?v=0OZ1uIQ2Dyg